



Od Redakcji

Myśląc o humanistyce w pryzmacie kategorii niebezpieczeństwa, częściej wskazuje się na zagrożenia płynące z niedoboru lub braku perspektywy humanistycznej niż na zagrożenia, które rodzi sama humanistyka. Mogłyby świadczyć o tym wielokrotnie podnoszone w dziejach alarmy ważnych myślicieli – często samych humanistów. Kiedy Barbara Skarga pisała: „Humanistyka została zsocjologizowana i znaturalizowana, a w rezultacie to, co miało być środkiem do poznania, stało się celem, sam zaś cel został zapomniany”¹ – wydawało się, że o ów niebezpieczny deficyt humanistyczności w patrzeniu na świat właśnie chodzi. Czy humanistyka zawsze była defensywna i niewinna?

Być może. Wspomnijmy dziewiętnastowieczne pisma Wilhelma Diltheya. Inicjujący przełom antypozytywistyczny gest jest *de facto* próbą „podniesienia” nauk humanistycznych do rangi nauk ścisłych – oręża dla tych starań dostarcza rozwój hermeneutyki. Owo mierzenie w naukową „dorosłość” uruchomiło rozpięte w czasie kilkunastu dekad rozważania i rozstawiło postaci, których koncepcje stanowią już filary historii nauki. Jednocześnie nie brak i dziś twierdzeń, że przełom antypozytywistyczny wciąż się nie dokonał (czy też nie dokonał się w pełni na ważnych polach humanistyki), a tym samym interpretacyjny styl myślenia o świecie tkwi w swojej naukowej dziecięcości. Stąd, być może, środki na granty naukowe odebrać można humaniście

¹ B. Skarga: *O nieużyteczności humanistyki*. W: Eadem: *O filozofię bać się nie musimy. Szkice z różnych lat*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1999, s. 126.

niemal równie łatwo, jak odbiera się dziecku lizaka, a docenianie fikcji i mnożenie interpretacji, których znaczenie, zdawałoby się, gaśnie już w momencie wygłoszenia, byłoby jak manewrowanie dla zabawy klockami. A przecież zawsze uprawnione było mówienie o humanistyce jak o namyśle ryzykownym – nic bardziej w skutkach przemożnego od definiowania człowieka i opisu ludzkiej kondycji.

Czy to odpowiednie czasy na pytania o fundamenty nauk humanistycznych, o których traktuje część monograficzna niniejszego tomu „Chowanny”? Czy czasy są dość ciekawe, by owocować ciekawą dyskusją na trudnym polu? Wydaje się, że tak – niestety. Wspomnijmy słynne powiedzenie: obyś żył w ciekawych czasach, nie starochińskie, jak zwykło się twierdzić, ale znacznie nowsze (z lat trzydziestych XX wieku) i niezbyt orientalne (amerykańskie lub angielskie). Bywa ono odczytywane jako życzenie intrygującego, atrakcyjnego życia, gdy *de facto* wskazuje na czas wojen, społecznych zawirowań i źródłowo jest przekleństwem. To nieprzyjemne życzenie czasu niebezpiecznego.

Pod koniec lat trzydziestych XX wieku Ludwik Chmaj we wstępie do pierwszej, jeszcze nie skażonej standardami pedagogiki socjalistycznej odsłony swojego podręcznika pisał tak: „Gorączkowość i niepokój we wszystkich dziedzinach życia współczesnego potęguje rosnąca z dnia na dzień zmienność i płynność cywilizacji”². W kolejnych fragmentach autor zarysowywał aurę niepokoju towarzyszącą późnym latom międzywojnia. Zdać by się mogło przy lekturze tego tekstu, że czytamy niedawne przecież rozważania Zygmunta Baumana o płynnej nowoczesności lub współczesną rozprawę pytającą o kondycję dnia dzisiejszego. Wrażenie aktualności tekstu sprzed blisko ośmiu dekad wzmacniać mogą również fragmenty poświęcone opisowi przemian standardów naukowych w ramach badań nad wychowaniem, które przedstawiał Chmaj na tle rozwoju nauk w ogóle. Wskazywał tu wagę optyki humanistycznej dla dostrzeżenia aktualnych zagrożeń i jednocześnie zarysowywał ich panoramę: „Ów humanistyczny charakter współczesnej myśli wychowawczej występuje zwłaszcza przy rozpatrywaniu zagadnień, jakie wyłoniły w ostatnich kilkudziesięciu latach zmienione formy życia ludzkiego i rzeczywistości kulturalnej. Wysiłek jej [myśli – red.], szukający niecierpliwie rozwiązania najbardziej palących zagadnień wychowawczych, zapładnia i podnieca jeszcze bardziej poczucie niebezpieczeństw, jakie niosą z sobą jednostronny rozwój nauki, przerost techniki, towarzyszący mu relatywizm kulturalny oraz coraz mocniejszy spłot zależności wiążący jednostkę z dążeniami organizacyjnymi państwa i społeczeństwa. N a u k a, p o-

² L. Chmaj: *Kierunki i prądy pedagogiki współczesnej*. Warszawa-Wilno: Nasza Księgarnia, 1938, s. 10.

sługując się jasnymi i wyraźnymi dla myśli pierwiastkami ilościowymi, tworzy mechanistyczny obraz świata, w którym nie ma miejsca na żadne wartościowe stopniowania bytu, teleologiczne powiązania, gdyż wszystko odbywa się według praw mechanicznego przemieszczania się jednorodnych cząstek-atomów. Zapominając o ograniczonym znaczeniu swoich badań, przeistoczyła się ona w naturalistyczną metafizykę, która zaprzecza istnienie wszystkiego, czego stwierdzić nie można przy pomocy obserwacji i eksperymentu”³. Jeśli ten nieco dłuższy fragment dostarczy licznych analogii do naszej aktualności i przyjdzie nam wspomnieć lata trzydzieste ubiegłego wieku – także ich finał – zrodzić może się przeczucie, że i my żyjemy w ciekawych czasach.

Podobna intuicja zdać by się mogła przesadnie złowróżbna. Niemniej jednak i tak nie przysługuje nam ulga w koniecznym wysiłku podtrzymywania wagi zapytań o charakter terażniejszości na planie tego, co minione. Ludwik Fleck, którego analizy stały się iskrą dla podstawowych koncepcji Thomasa Kuhna, w jednej ze swych rozpraw wskazywał: „czy chcemy, czy nie, nie możemy się uwolnić od przeszłości, z wszystkimi jej błędami. Żyje ona nadal w przyjętych pojęciach, w ujęciu problemów, w nauczaniu szkolnym, w życiu codziennym, w języku i instytucjach. Nie istnieje żadna *generatio spontanea* pojęć, są one, by tak rzec, determinowane przez swych antenatów. To, co było w przeszłości, jest o wiele bardziej niebezpieczne – lub właściwie tylko wtedy niebezpieczne – jeśli związek z tym jest nieuświadomiony i pozostaje nieznany”⁴. Jeżeli splatanie przeszłości z terażniejszością i przyszłością jest domeną humanistyki, to jej rola w czasach niebezpiecznych ma charakter szczególny.

Czy można mówić o groźnym potencjale humanistyki? Czy byłby on wtedy znakiem dorosłości czy też upadku naukowego etosu dziedziny? Czy żyjemy w czasach koniecznej mobilizacji myśli o wychowaniu? Waga i pewnego rodzaju magnetyzm tematu części monograficznej oddawanego do rąk Czytelnika tomu „Chowanny” zgromadziły w tomie grono ważnych autorów. Liczymy, że zebrane teksty staną się nie tylko intelektualną przygodą, ale nade wszystko polem rozważań dla Czytelnika naukowo ważnych, bo nieprzypadkowych i tym samym wymagających częstych na karty niniejszego tomu „Chowanny” powrotów.

³ Ibidem, s. 8.

⁴ L. Fleck: *Psychosocjologia poznania naukowego. „Powstanie i rozwój faktu naukowego” oraz inne pisma z filozofii poznania*. Red. Z. Cackowski, S. Symotiu k. [Wyd. 2.]. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2006, s. 52.